

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorski, ul. Trajanskiej 1
oraz Wyższej Szkoły Pomorskiej
87-100 Toruń, ul. Admirała 83, tel. 0045 56 12 22 136
e-mail: fundacja@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 18 20 127; REGON 870512736
KRS 0000041692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



Toruń-Radom
t. n. 260
Szuman Wanda
MK: 551/551 Pom.
1

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Szwarcman Wanda.....

J-K-551/551 Pom.....

Toruni - Radom IG0
t.n.

I./1. Relacja k. 6 s. 1-6

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 5 s. 1-6

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne

VI. Fotografie brak (cz. II) ?

1/1. Delaja - Szuman Wanda

1. Lech Śubor- Dylski, Wanda Szuman -
man - napis, kopia ("Krolowa k. 6 s. 1-6
Apostolow", nr 7-8 z 1983
(Obudzeni z letargu)



Wandzie Szuman - tej, która
poświęciła życie niepełnosprawnym

(w) "Królowa Apostołów"
(wg. Królowej Pallotynów)
Nr 7-8 / 17-18
1983 str. 9

OBUDZENI Z LETARGU

Lech Scibor - Rylski

- Gdy miałam osiem lat, w jakiejś książce przeczytałam o dziewczynce, która w Hiszpanii była przewodnikiem niewidomego. Wtedy postanowiłam sobie, że będę takim przewodnikiem.

Przez całe życie pozostaje wierna temu postanowieniu, 2 kwietnia pani Wanda Szuman ukończyła 93 lata. Zawsze, gdy staromiejskim deptakiem zbliżam się ku okazałej kamienicy przy Leona Szumana w Toruniu, odczuwam wzruszenie i niepokój, czy zastanę jeszcze sędziwą lokatorkę skromnego mieszkańka na II piętrze. Leon Szuman, drugi po Ludwiku Różyckim polski doktor w Toruniu, był jej ojcem. W tych murach mieściła się wzniesiona przez niego prywatna klinika. Nazywano go „lekarzem ubogich”, bo dwie szpitalne sale przeznaczył na darmowe leczenie najbiedniejszych.

Przeżycia najwcześniejsze zawdzięcza pani Wanda swej opiekunce, pani Stangreckiej. Od niej, jako pięcioletnia dziewczynka dowiedziała się, że Chrystus leczył chorych. Zapragnęła robić to samo - nieść pomoc ludziom. Jako uczennica lwowskiego gimnazjum prowadzonego przez siostry chciała zostać zakonnica. Ale zaraz przyszła refleksja, że jako świecka więcej będzie mogła zrobić dla kalekich dzieci. To szlachetne powołanie wkrótce zostało poddane ciężkiej próbie. W 1915 roku dwudziestoparoletnia dziewczyna organizuje Komitet Pomocy Ofiarom Wojny.

- W trzy lata później nasz punkt sanitarny na dworcu głównym znalazł się w samym środku gigantycznej wędrówki ludów - wspomina po latach. - Obdartym i wycieńczonym tłumom dostarczaliśmy żywności, leków i ubrań, ciężej chorych przyjmowały naprędce założone lazarety. Jednak najsilnie przeżywałam wówczas tragedię dzieci. Osierocone, kalekie, często opóźnione w rozwoju - najbardziej wymagały opieki. Tak to się zaczęła moja, blisko siedemdziesięcioletnia praca psychoterapeutyczna.

Rozpoczęta wówczas droga była naturalną konsekwencją dziejów rodziny Szumanów, gdzie patriotyzm i społeczne pasje zawsze znajdowały się na pierwszych miejscach domowego katechizmu. Jaki był ów dom w epoce pruskiego Kulturkampfu i ekspansji szalejącego Ostmarkenvereinu świadczy

„poświadczenie narodowości”, wystawione przez pradziada pani Wandy, Maurycyego Szumana: ja- niżej podpisany - poświadczam synowi mojemu Norbertowi, że tenże i sercem i rodem jest Polakiem. Podług tradycji rodzinnych przodkowie moi przed bardzo dawnymi czasy z Niemiec przyszli do Polski i tu sobie siedzibę i ojczyznę obrali.... i dalej:

.....Przodkowie moi pisałi się Schuman. W szkołach nauczył się ojciec mój, że niemieckie „sch” wymawia się jak polskie „sz”, a będąc Polakiem z uczucia i rodu zaczął się pisać Szuman.....

- Po I wojnie światowej Wanda Szuman z ramienia Naczelnej Rady Ludowej organizowała szkolnictwo polskie w regencji kwidzyńskiej. Po przegranych plebiscycie na Warmii pracowała w sierocińcach i ochronkach dla dzieci. W połowie lat dwudziestych razem z Heleną Czerwińską założyła w Warszawie pierwsze państwowe Kursy Służby Społecznej dla Dziecka i Komitet d/s umieszczania Sierot w Rodzinie. Studia w Państwowym Instytucie Pedagogicznym, wykłady profesor Józefy Joteyko oraz zawodowe praktyki we Francji, Anglii i Belgii dały jej doskonałe przygotowanie do psychoterapii dzieci i dorosłych.

W domu rodzinnym mogła liczyć na pomoc ojca i fachowe rady dwóch braci /trzeci - Jerzy, zmarły w zeszłym roku, był profesorem Akademii Rolniczej w Poznaniu/. Starszy od niej o rok Stefan, po przymusowej - wskutek odniesionych ran - rezygnacji z kariery chirurgicznej poświęcił się psychologii rozwoju dziecka. Był profesorem Jagiellonki. Drugi z braci, Ks. Henryk, starszy od Wandy o siedem lat, podobnie jak i ona po pierwszej wojnie zajął się tworzeniem zakładów dla osieroconych dzieci. Jego działalność duszpasterska została szczegółowo opisana przez Ks.K. Dąbrowskiego w „Studiach Pelplińskich”. Tu warto cofnąć się o lat kilkanaście i przypomnieć, że w gimnazjum Henryk Szuman przewodniczył organizacji toruńskich „Filomatów”, którym władze pruskie wytoczyły słynny proces,

W 1918 roku Ks. Henryk założył w Toruniu TowARZYSTWO Opieki nad Dziećmi. Jego plebania w Nawrze zastępowała dom rodzinny osieroconym, którzy nazywali go Dobrym Opiekunem. W 1939r został rozstrzelany przez Niemców w Fordonie. Przed śmiercią zdażył zawołać „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!”. Pośród pamiątek rodzinnych pani Wanda przechowuje strzaskane pociskiem jego wieczne pióro, które nosił w kieszonce na piersi.

W czasie II wojny światowej Wanda Szuman, wysiedlona z Torunia przez Niemców, przenosi się do Radomia. Kieruje tu referatem opieki nad dzieckiem RGO. Po wyzwoleniu w budynku, dawnej klinice swego ojca, zakłada Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli i zostaje jego dyrektorką. Wyrzucona stamtąd, z dnia na dzień, w latach pięćdziesiątych, pracuje jako psycholog-terapeuta w sanatoriach i szpitalach dziecięcych. Jest konsultantką w ośrodkach rehabilitacji niewidomych dzieci. W leczeniu stosuje metody dyskretne i jak najmniej dyrektywne: twórczość plastyczną i terapię zabawową. W jednej ze swych prac wspomina taki przypadek: dwu i pół letni chłopczyk, który nigdy się nie śmiał, ani nie poruszał, badany zaś testami Bühlerowej wykazywał inteligencję osmiomiesięcznego dziecka, ożywił się, gdy pani Wanda podała mu bukietek fiołków. Podobna psychoterapia, prowadzona przez żmudne miesiące i lata pomagała wielu jej pacjentom. Także sparaliżowanej dziewczynce, na którą w jednym z zakładów na Pomorzu specjaliści wydali wyrok: „nie już jej nie pomoże”. Pani Wanda pomogła. Po latach ćwiczeń mała pacjentka stała się pełnosprawna, dziś pracuje w jednym z czasopism jako korektorka.

Już na emeryturze zorganizowała w Bydgoszczy pierwszą w kraju Poradnię dla Rodziców Niewidomych Dzieci. W słowie wstępnym do „Wychowania niewidomego dziecka” apeluje do wychowawców: Spadł na Was niezwykłe ciężki obowiązek wychowania z małego kaleki, pozbawianego niemal najważniejszego ze zmysłów - człowieka inteligentnego, dobrego i szczęśliwego, w najgłębszym znaczeniu tych słów. W jednym z zakładów dla niewidomych, gdy wspominała, że pisze książkę dla rodziców, wychowawcy aprosili: Niech pani napisze, żeby rodzice nie wstydziła się swych niewidomych dzieci! Jedna z matek przepisała jej tę książeczkę ręcznie, gdyż od lat nie jest ona wznawiana. Teraz mi nikt nie wmówi, że dziecko nasze musi być nieszczęśliwe - powiedziała przy pierwszym spotkaniu z panią Wandą.

- Pomiędzy podrzuconymi niemowlętami znajduje się stosunkowo dużo dzieci niewidomych - mówi Wanda Szuman - Przed wojną w Zakładzie im. ks. Boduina była w drzwiach obrotowa deska. Jedno skrzypnięcie kołem i pow wszystkim. Po drugiej stronie siostra odbierała podrzutka, zaś anonimowa matka mogła odejść. Stale przybywało tam około tysiąca dzieci do lat trzech. Dzisiaj zakładów opiekuńczych jest więcej, ale są one zawsze półśrodkiem. Moje kursantki ze Służby Społecznej dla Dziecka chodziły po domach prywatnych i odwiedzały wspomniany Zakład. Wynikiem tych badań są wykresy ilustrujące zdolność mówienia u małych dzieci. Czerwony słupek oznacza mowę dzieci zakładowych, a niebieski - „domowych”. Proszę spojrzeć! Ten niebieski jest prawie trzy razy wyższy - o tyle

bowiem dźwięków więcej wymawiają dzieci mieszkające z rodzicami.

O swoich wychowankach sędziwa opiekunka powiedziała kiedyś, że dzięki sztuce „budzą się z letargu”. Dwóch spośród nich - Józio Sikora z Bydgoszczy i Jarosław Orłowski z Barczewa, zwany przez wszystkich „Jaroszkiem”, w wyniku starań pani Wandy stało się członkiem międzynarodowego Stowarzyszenia Malujących Ustami lub Nogami, założonego przez Ericha Stegmanna w Vaduz - stolicy księstwa Liechtenstein. Nie mogę oprzeć się pokusie zacytowania słów tego kalekiego artysty, zaczerpniętych z książki Ró slera ... Litość niepożądana”. Z początku gdy zacząłem malować w plenerze /.../ nie zwracałem uwagi na ludzi ciekawie mnie otaczających. Malarz, który maluje ustami ! O, jakie to interesujące! Spójrzcie, ten biedak maluje ustami! Powinno mu się coś dać! I ledwo się spostrzegłem, już w moim kapeluszu leżały dolary, korony, marki, funty.... Wanda Szuman nie oferowała litości. Zawsze powtarzała, że źle rozumiana litość nie przyczynia się do łagodzenia życia kalece, lecz utrudnia jego wychowanie.

- Gdy poznałam Jaroszka, był w stanie głębokiej depresji. Do Domu Pomocy Społecznej w Barczewie trafił z poznańskiej kliniki prof. Degi. Głuchoniemy, z kikutami zamiast ramion, uciętych przez sieczkarnię. Próbowałam przełamać ten mur, który go otaczał. Któregoś dnia kupiłam kredę, papier i kolorowe ołówki i zaczęliśmy lekcje rysunków. Ale uwierzył w siebie dopiero wtedy, gdy pokazałam mu fotografię jego własnych prac. Maluje ustami. Obok sztalug leżą pędzle oprawione w sutniki z pociętego gumowego węża. Ma doskonałe wyczucie barwy. W 1974r zajął pierwsze miejsce na Ogólnopolskiej Wystawie Prac Plastycznych w Poznaniu. W trzy lata później swoje oleje wystawiał w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w ramach „Twórczości plastycznej osób z ciężkim kalectwem”. Andrzej Wojciechowski, starszy asystent z Zakładu Rzeźby twierdzi, że cykl Jaroszka „Mony Lizy” odwaga koloru dorównuje Gauguinowi. A oto fragmenty korespondencji:

Wanda Szuman: Panie Jaroszku, pana prace wzbudziły ogromne zainteresowanie na zjeździe Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, skąd piszę...

Jarosław Orłowski: Nie wiem, jak pani dziękować za pochwały, pomoc, pędzle i farby, którymi wciąż pani mnie raczy. Oby pani żyła jak najdłużej i cieszyła się ludzkim uznaniem.

Wanda Szuman: Bardzo jestem zadowolona z pana nowych prac. Najbardziej udany jest portret Kopernika. Zwłaszcza oczy, gorzej wyszedł nos i usta.

Józio Sikora z Bydgoszczy /takiego pieszczotliwego zdrobnienia używa od lat pani Wanda/ urodził się 25 lat temu z bezwładem rąk i nóg. Ma spore trudności z mówieniem. Do niedawna mieszkał z rodzicami w małym domku przy ulicy Solnej. Większość malarskich tematów dostarczał mu niewielki ogródek. Akwarela, którą szczególnie zapamiętałem przedstawia gałązkę kwitnącej jabłoni. Ostatnio po wywłaszczeniu całego terenu na budowę, rodzina Józia przeniosła się do bloku. Zabrano mu jego Arkadię. Jak będzie malował teraz?

Jeden z pierwszych udanych rysunków, wykonany oprawioną w ustnik kredką pokazuje marzenie: atletę, który przed kamerami telewizji dźwiga ogromny ciężar. Ten dawny sen o potędze spełnia się dziś w innej - artystycznej postaci. Józio całymi dniami przesiaduje nad kartonem. Nie spocznie, póki między wschodem a zachodem słońca nie małuje jednego obrazka. Dzięki opiece Wandy Szuman prace te wysyłane są do dalekiego Vaduz. Tam stowarzyszenie kalekich artystów wydaje je w formie reprodukcji, albumów i kalendarzy, organizuje wystawy i sprzedaż obrazów, co zapewnia ich autorowi comiesięczną skromną rentę.

Są jeszcze inni, dla których panj Wanda poświęca jesień swego życia. Andrzej Rusocki -ociemniały rzeźbiarz-amator z Ciechocinka, Jurek Onelczuk ze Sremu, Krzysk Kosowski z Gruty koło Grudziądza, który ustami odrabiał lekcje, czy pozbawiony wzroku Antoni Dobrowolski, rzeźbiący w korze, Leszek Bogdanowicz cierpiący na niedowład nóg z Tadeuszem Gapińskim w połowie marca będą mieli wystawę swych prac w Bibliotece dla Niewidomych na Szczytnej. Opóźniony w rozwoju Tadeusz nie widzi świata poza sztuką, lub jak mawia Andrzej Wojciechowski z UMK: nie funkcjonuje w zwykłym życiu, ale pełni funkcjonuje w sztuce. Od lat kręci się po pracowniach instytutu Artystycznego, ostatnio przychodzi na zajęcia z rzeźby.

Rzeźbiarz Andrzej Wojciechowski kontynuuje pracę rozpoczętą przez panią Wandę. Tym, co doprowadziło kiedyś do ich spotkania- były rysunki Ewy Marii Panasewicz. Nigdy już nie pounamy Ewy. Zmarła w 1979r, po trzydziestoparoletnim przykuciu do łóżka. Pobita w czasie okupacji przez hitlerowców, stopniowo traciła wzrok i władzę nad swym ciałem. Portret dziewczyny, wykonany przez nią węglem na papierze Braille'a nie pozwala zapomiec. Jest symbolem życia i cierpienia.

Wspólnym pragnieniem Wandy Szuman i Andrzeja Wojciechowskiego jest stworzenie domu twórczego dla kalekich artystów. Dom taki powinien być nastawiony na pracę twórczą, czego w normalnych domach opieki nie można zapewnić - pisali parę lat temu do wicemarszałka Sejmu, Haliny Skibiniewskiej. Kalecy twórcy są rozrzućeni w różnych miejscach

Polski, w fatalnych często warunkach, nie sprzyjających ich twórczości i rozwojowi. Np. 21-letni Jurek Omelczuk ze Sremu jeszcze do niedawna był w rodzaju Domu Starców. Jeżeli mają opiekę lekarską, to brak opieki artystycznej. / Jurkowi Omelczukowi - bezwład rąk i nóg - odmówiono wydania z biblioteki zakładowej do pokoju albumu Matejki/.

Od zeszłego roku Andrzej Wojciechowski ze studentami Instytutu ~~Artystycznego~~ Artystyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu prowadzi w szkole specjalnej nr 19 kółko plastyczne dla dzieci dotkniętych kalectwem. Było to możliwe dzięki pomocy miejscowego Oddziału Towarzystwa Walki z Kalectwem i zainteresowaniu dyrektora Biblioteki Głównej UMK.

Owe spotkania objęły dotychczas około 50 najmłodszych, o różnym stopniu kalectwa. Efekty: Piotruś /paralysis cerebralis infantum/ i jeszcze parę linijek w stylu, iloraz inteligencji 25/ po czteromiesięcznej nieobecności na zajęciach poznał i z radością przywitał opiekunów. Sześć i pół letnia Magda /porażenie mózgowe przyporodowe - uszkodzony centralny układ pozapiramidalny/ po roku spotkań poznaje miejsce i prowadzących zajęcia studentów. Około dwustu prac plastycznych trzydziestu dwóch niepełnosprawnych dzieci pojechało na międzynarodowy konkurs do Bułgarii. Tak owocuje „bukieciak fiołków” Wandy Szuman.

Lech Scibor - Rylski

II. Materiały uzupełniające relacje:
/ Seuman Wanda.

1. art. H. Krystyn, Kombatantka najdłuższej wojny nowoczesnej Europy, "Nowości"

z 23.04.1982, oryg.

k. 1 s. 1

2. art. E. Matusiewicz, Filigranowa "Sitar-ka", "Życie i Zdrowie", nr 302 z 14-27.10.1985, oryg.

k. 2 s. 2-3

3. Biogram Wandy Seuman, [w:] Tomiński słownik biograficzny, z. 1, s. 234, kserokop.

k. 2 s. 4-6



"Nowości" 23/IV, 82

Kombatantka

najdłuższej wojny nowoczesnej Europy

„Skoro już indaguje mnie pan o ten serial — długie wowanie o zachowanie polskości w podzielonej Polsce i w nowoczesnie kształtującej się Europie — to stosunki w poznajskim i tu w Toruniu były takie same: tajne komplety nauczania języka polskiego, koła samokształcenia, proces toruńskich Filomatów, w którym oskarżano również mojego brata, oczywiście stałe rewizje w mieszkaniach podejrzanych, jątrzenia i prowokacje, z pruską pedanterią realizowany system ucisku. Słowem Hakata.

Proszę również dodać — podtrzymuje temat rozmówcy, że towarzyszył temu ucisk fiskalny, banki pełne marek dla osiedlających się kolonistów niemieckich, wykupywanie ziem, w mieście możliwie najdalej posunięta dyskryminacja polskiej wytwórczości — drobnej tylko oczywiście, handlu i rzemiosła, wszelkich przejawów działania spółdzielczego naturalnie. Spychano nas systematycznie do roli wyrobników i pariasów.

93 letnia Wanda Szuman milnie i zastanawia się dłużej... Wymowny jest chyba przykład mojego ojca Leona Szumana — mówi po chwili. — Jako pierwszemu polskiemu lekarzowi, który osiedlił się w Toruniu po ukończeniu studiów we Wrocławiu, odmówiono pracy w szpitalu miejskim. Zmuszony był więc zaczynać od lecznicy ośtr zakonnych, aż mógł

Szumanowi wiele honorowych członkostw stowarzyszeń i akademii lekarskich w Europie. Pierwsze operacje otwarte, septyka, fantastyczne jak na owe czasy wyniki tych zabiegów i operacji przyniosły mu dużą sławę chirurga o złotych rękach i drugą... lekarza ubogich (leczył często bezpłatnie biedotę polską).

INCYDENT Z KAJZEREM

Zapewne tylko ten wysoki prestiż i już jego międzynarodowe

ta. I z tej właśnie pozycji ruszyła w dalszą część swojego długiego życia, poświęconą pedagogice, pracom w tym przedmiocie i książkom, organizowaniu dostrzeżania nauczycieli, wreszcie przygotowaniu kadr dla ciałki nad dzieckiem pozabawionym rodziny, aby wreszcie — gorąco i na zawsze — związać się z pomocą dzieciom kalekim, animowania ich twórczości, co praktykuje... po dziś.

I to po prostu zdumiewa: jasność umysłu, pełnia życzli



W mieszkaniu Wandy Szuman.



Leon Szuman (reprodukcja)

wreszcie leczyć we własnej klinice. To właśnie ten budynek i mieszkanie, w którym rozmawiamy z panem...

CHIRURG — NOWATOR O ZŁOTYCH RĘKACH

Po Leonie Szumanie pozostał nie tylko budynek kliniki (nb. dziś użytkowany społecznie) i ulica upamiętniająca jego nazwisko, ale również kilkadziesiąt prac naukowo-medycznych, głównie z zakresu chirurgii, prac tak pionierskich i wyskottliwych jak cięcia jego lancetu, które dały poza tym

dowe echa pozwoliły polskiemu chirurgowi nie wywiesić na budynku kliniki pruskiej chorągwi, choć dosłownie o sto kroków od lecznicy znajdował się wówczas sam kajzer Wilhelm, a cały plac wokół kościoła (dziś kościół garnizonowy) zalegała pruska świta i tłumy. Klinika flagowała się... Czerwonym Krzyżem. „Ojciec zdecydowanie powiedział — przypomina pani Wanda — że pruskiej chorągwi nie wywiesi.”

Dzieci wychowane w ten sposób w rodzinie nie przyniosły... zowały się w tajnym nauczaniu języka polskiego, a dla Wandy był to już okres nie tylko nauczania, ale i organizowania intensywnego samokształcenia. Tak m.in. doszło do powstania toruńskiej „Wielniarki”, której kilka członkiń jeszcze żyje. Było to stowarzyszenie kobiet polskich z wykształceniem średnim, a jego działalność tak efektywna, że stała się m.in. tematem rozważań w pracy magisterskiej, poświęconej Wandzie Szuman. Podobnie jak inne na Pomorzu, było to stowarzyszenie kuźnią nie tylko ojczywego języka, ale i patriotyzmu, ogniwem działalności zepchniętego w podziemie ruchu narodowego. Więc nie za byle jakiego żołnierza tej armii została uznana nasza rozmówczyni, skoro młode państwo polskie już na progu swojego istnienia u

BYŁ JESZCZE PLEBISCYT...

Dla Wandy Szuman i wielu z jej pokolenia najdłuższa wojna w nowoczesnej Europie nie skończyła się z dniem, kiedy to w padającym śniegu, w półmroku, przez most z kierunku Inowrocławia wchodzili żołnierze z orzełkami na czapkach. Wchodzili wprost ze stuletniej nocy w świtanie młodego państwa.

Był jeszcze przed panią Wandą plebiscyt na Mazurach, trojcy Smetka, którymi chadzał wówczas również Stefan Żeromski. wspomina więc rozmówczyni owe kręte, chłodne rzeźki w tunelach lasów i swoją wiarę w kadry nauczycieli, których przygotowywała do działania. Niestety, potem należało się cofnąć na ćwierćwiecze, ale był to odwrót żołnierzy, którzy wrócą po swoją broń.

M. KRYSZTYN
Fot. JARMUZ

korzystnie) nie dawał zbyt dużego pola do popisu.

Warto też wspomnieć o propozycji Leszka Benke, który w spektaklu „Trzeba kochać” według księżki „Życie przed sobą” E. Ajara jeszcze raz potwierdził swoje zdolności i umiejętności aktorskie. W tym roku wyjechał jednak bez nagrody.

Tych trzech dni, w których kilkaset osób żyło spektaklami konkursowymi, imprezami towarzyszącymi i dyskusjami — nie można uznać za zamarnowane. Nawet, jeśli w ogólnej ocenie ten rok wypadł słabiej niż poprzednie. Był skromniejszy, cichszy, ale próbował chociaż nie przerywać podjętej przed laty pięknej idei kontynuowania Teatru Jednego Aktora.

E. MATUSEWICZ

Wszyscy, którzy mieli szczęście zetknąć się z panią Wandą Szuman, mówią o niej zgodnie: „jest nadzwyczajna”. Ta filigranowa, białowłosa dziś, 95-letnia kobieta, działała dla innych tyle dobrego, że trudno wprost uwierzyć, skąd miała tyle czasu, siły i energii. Jej długi życiorys zawiera historię całej epoki, która już minęła, lecz pozostawiła trwałe ślady w historii.

Pani Szuman pochodzi z rodziny od kilku pokoleń słynącej z zasług w walce o polskość, podnoszenie rangi polskiej kultury i nauki. Jej dziadek – Idrzy Szuman był uczestnikiem Wiosny Ludów w 1848 r., a w 1863 r. – komisarzem powstańczym. Ojciec – Leon Szuman wybitny chirurg (jeden z pionierów nowoczesnych operacji) i humanista, potrafił swoje ideały „zaszczepić” siódemce dzieci. Śladami pani Wandy – ks. Henryk – był jednym z przywódców toruńskiego Kola Filomatów (oskarżony w słynnym procesie 1901 r. przez Prusaków wraz z grupą 60 gimnazjalistów, a 38 lat później – rozstrzelany przez hitlerowców w Fordonie). Dwaj następní bracia – Stefan i Jerzy – uczestnicy Powstania Wielkopolskiego, zasłynęli w różnych dziedzinach nauki: prof. Stefan Szuman, wybitny psycholog (związany z Uniwersyteciem Jagiellońskim w Krako-

cińcu kierowanym przez Janusza Korczaka i pobyt na stypendium we Francji, Belgii i Anglii – uczyli z pani Wandy Szumanówny jedną z pionierek nowoczesnej pedagogiki.

Rzuciła się w wir pracy i działań z takim zapałem, że pociągnęła za sobą także innych. Tak bardzo chciała być polską nauczycielką ludową, że żadne przeszkody (nawet poważne, losowe) nie powstrzymały jej w dążeniu do raz obranego celu. Podczas wojny światowej była jedną z czołowych organizatorek polskiego szkolnictwa na Pomorzu: weszła w skład Komisji Szkolnych na Obwód Regencji Kwidzińskiej oraz Wydziału Szkolnego Polskiej Rady Ludowej w Toruniu. Tajne komplety języka polskiego organizowała pani Wanda jeszcze przed wybuchem I wojny. Po śmierci ojca, uczyła w Poznaniu w katolickim seminarium ochroniarskim. Wyrzuciona z grupą Polaków przez hitlerow-

*Sybil i Zdrowie ml 30.3.85
14-37.10.1985*

FILIGRANOWA "SIŁACZKA"



Uroczystość 90-lecia Wandy Szuman

Fot. Cz. Jarmusz

wie); prof. Jerzy Szuman, były dziekan Wydziału Zootechniki Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, współtwórca polskiego drobiarstwa.

Pani Wanda nie ukrywa dumy ze swych słynnych braci. Troskliwie przechowuje w domu rodzinne pamiątki, gromadzi publikacje i książki ich autorstwa. Chętnie wraca też wspomnieniami do tak już odległych lat. Było to widocznie przeżycia silne, niezatarte, decydujące o dalszym jej życiu, które w całości, z wyrzeczeniem się własnych spraw osobistych, oddała ludziom kalekim, chorym, nieszczerliwym, potrzebującym pomocy, a głównie - dzieciom.

- Dobrze pamiętam własne dzieciństwo, gdy matka osierociła nas tak wcześnie. Miałam wtedy 5 lat. Opiekowała się nami przez szereg lat siostra matry. Już jako 8-letnia dziewczynka postanowiłam, że całe życie będę starała się pomagać wszystkim potrzebującym. Miałam wspaniały wzór w postaci ojca, który nie na darmo zwany był „lekarzem ubogich”. W jego nowoczesnej, pionierskiej na owe czasy, prywatnej klinice, zawsze znajdowali bezpłatną opiekę także ludzie niezdolni. Ojciec był wspaniały, tak jak zresztą całe moje rodzeństwo. Nie mogłam być gorsza - wspomina moja rozmówczyni.

I tak zaczęła się kilkudziesięcioletnia działalność panny Szumanówny. Szokowała tym ówczesną opinię publiczną: jak to - piękna, młodziutka i zamożna panielka z dobrego domu „szalejąca” w pracach charytatywnych i społecznych? Miała jednak odpowiedzieć ku temu przygotowanie. Otrzymała staranne wykształcenie pedagogiczne: najpierw w polskim seminarium dla nauczycielek ludowych w Krakowie, potem wyższe - w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Praktyki w siero-

wiem znana w międzynarodowym kręgu ludzi, którym twórczość artystyczna na pozwalała na pokonanie kalektwa i samotności. Są oni zrzeszeni w zawodowym związku ludzi malujących bez rąk, stworzonym przez artystę Erica Stegmana z Vadodzy (Ks. Lichtenstein). Pani Wanda otrzymuje wydawane przez nich tomy publikacji. Dzięki wieloletnim staraniom pani Szuman na ponad 1000-osobowej liście artystów znalazło się także trzech polskich amatorów, tworzących w ten sposób.

Przestronne mieszkanie pani Wandy Szuman (w domu, w którym mieszkała się ongiś klinika ojca, a potem - z jej daru - Liceum dla Wychowawczyń Przedzskol) stanowi swoiste muzeum prac inwalidów i osób niepełnosprawnych. Są wśród nich urzekające prostotą i talentem obrazy, rzeźby, hafty ludzi, których los pozbawił wzroku, słuchu, możliwości poruszania się. O każdej z tych prac obecna właścicielka potrafi długo opowiadać: w jakich okolicznościach powstała, kto jest ich autorem, jak pociążyły się losy artystów. Nie musi sięgać do żadnych notatek (które zresztą zawsze starannie prowadziła), zyciorysy tych ludzi zna jak własny. Jakże często właśnie ci ludzie dopiero dzięki jej pomocy zaczęli tworzyć, wierzyć we własne siły i możliwości. To ona, często już jako zasłużona i budżująca szacunek starsza pani, z młodzieńczą pasją i wiarą stawała w ich imieniu do nierównej walki z chorobą, kalectwem, apatią, a także - biurokracją i bezduszną siłą w zła-tywianiu życiowych potrzeb swych licznych podopiecznych.

Zdziałała dla nich tyle, że budzi to nie tylko podziw i głęboki szacunek, lecz także ogromne zdziwienie. Tam, gdzie nie udawało się czegoś załatwić drogami służbowymi - pani Wanda nadbrała we własnym zakresie. Wspomagała finansowo, woziła z odległych zakątków kraju prace swych odkrytych artystów, urządziła wystawy, odczyty. Nie mogła patrzeć na losy ludzi zamkniętych w czterech ścia-

nach domów, pogriżających się coraz bardziej w samotności, rozpaczy, bezsilności. Nie spoczęła, póki nie udało się wyrwać ich z tego stanu. To jej często powtarzane zdanie: „Dzięki sztuce budzą się z letargu” - nabierało realnego sensu.

Swich bogatych doświadczeń i wiadomości nie trzymała tylko dla siebie. W licznych artykułach i książkach z publicystyczną pasją przekazywała wiedzę, emocje. Kilka z nich do dnia dzisiejszego nie straciło nic ze swej wartości, m.in.: „Rola opiekunów społecznych” (wyd. w Warszawie w 1930 r.), „System umieszczania sierot w rodzinach” (wyd. w Poznaniu w 1931 r.), „O dostępnosci rysunków dla dzieci niewidomych” (1967 r.) czy „Wychowanie niewidomego dziecka”.

Dla wielu ludzi, trudno nawet powiedzieć jak wielu, pani Wanda Szuman jest kimś więcej niż wybitnym pedagogiem, naukowcem. Całym życiem dowiodła, że można być wiernym swoim młodzieńczym, wzniosłym ideałom, jeśli są one pozytywne dla innych. To właśnie owo „życie tylko dla innych” stało się źródłem jej siły i ogromnej satysfakcji. Nie każdy przecież może otrzymywać wyrazy sympatii, wyrażone np. w słowach: „Umilo-wałaś przywracanie ośmiennym i kalekim radości życia; skrzywdzonym, samotnym, smutnym - nadziei. Składam ci hołd - mój wzorze, naśladowany przez długie lata” (to fragment listu jednej z wielu uczennic profesor Szuman).

Tak, pani Wanda Szuman może mieć pełną satysfakcję, że jej ideały, działania przejęli i rozwinięli inni. Ma szczęście przebywania wśród ludzi, którzy docenili wielkość jej serca i umysłu. Także dziś dom w Toruniu stojący przy ulicy nazwanej imieniem ojca, Leona Szumana - nadal jest otwarty dla wszystkich potrzebujących pomocy.

EWA MATUSIEWICZ

„Życie i Zdrowie” 14-27 X. 1985
nr 502 (27)

czyła V klasę. Do Torunia wróciła, by zacząć się uczeniem dzieci pol., całkowicie pozbawionych w szkołach niem. nauki ojczystego jęz. i religii po pol. Do chwili wybuchu I wojny światowej uczyła potajemnie po pol. w domu rodzinnym oraz w salkach parafialnych kościoła św. Jakuba. Wobec napływających do Torunia wiadomości, że na zniszczonych wojną pol. terenach b. zaboru ros., zajmowanych przez armię niem., w głodzie, nędzy i bez dachu nad głową tuła się wielu mieszkańców, zwłaszcza kobiet i dzieci, Sz. wspólnie z Marią Swinarską już w maju 1915 zainicjowały zbiórkę pieniędzy, odzieży i żywności. Wkrótce akcja ta, przyjmując wzorem pozn. nazwę „Opieka nad bezdomnymi”, nabrała wielkiego rozmachu. Z pocz. 1916 w specjalnie zorganizowanej szwalni, pod kier. Sz. i innych działaczek, zajęto się masowym szyciem odzieży oraz jej pakowaniem i wysyłką. W mniejszym zespole dziewcząt i inteligencji, pod pozorem wyrobu skarpetek, szalików i rękawiczek dla żołnierzy na frontach, wzorem niem. Strickkränzchen, Sz. wspólnie z H. Steinbornową zorganizowała stow. „Wełnianka”, będące w rzeczywistości grupą samokształceniową z historii i jęz. pol., organizującą nawet teatr. przedstawienia. Wynikiem działalności tego stow. stało się założone w czerwcu 1916 pod red. H. Piskorskiej czas. „Zebraczek Bezdomnych”, znane z wielkich sukcesów w zbiórkach dla bezdomnych. W ostatnim r. wojny Sz. coraz więcej czasu poświęcała idei oświaty i szkolnictwa pol. na Pomorzu, czemu sprzyjało rozluźnienie nacisku germanizacyjnego spowodowane nieuchronnie zbliżającą się klęską Niemiec. Sz. inaugurowała liczne prywatne kursy jęz. pol., w tym także w domu rodziców, uczyła też w szkółce paraf. przy kościele św. Jakuba, mimo urzędowego zakazu z 8 V 1918. Wkrótce, bo w X 1918, weszła w skład zarządu Powszechnego Tow. Pedagogicznego, jako filii tegoż stow. w Poznaniu. Po zakończeniu wojny i stworzeniu w Toruniu Pol. Rady Ludowej, Sz. mianowana

SZUMAN WANDA (1890-1994), nauczycielka, animatorka życia kalekich dzieci, działaczka nar. i społ.

Ur. w Toruniu 3 IV, córka Leona, lekarza chirurga, i Eugenii z d. Gumpert. Kiedy miała 5 l., zmarła jej matka, pozostawiając sześcioro dzieci. Rok później ojciec poślubił siostrę zmarłej, wdowę Emilię z Gumpertów Osiecką. W 1897-1907 Sz. była uczennicą elementarnych i średnich szkół niem. dla dziewcząt w Toruniu, szkoły pol. w Krakowie i Gimn. Sióstr Sacre-Coeur we Lwowie. Nast. uczyła się w Seminarium dla Nauczycieli Szkół Ludowych w Krakowie, gdzie w 1911 ukoń-



została przewodn. Wydz. Szkolnego Rady, a później, po utworzeniu w Poznaniu Nacz. Rady Lud., przewodn. powołanej przez NRL Kom. Szkolnej na obwód Rejencji Kwidzyńskiej. Wtedy to, na święto 3 Maja 1919, wydała w Toruniu swoją pracę pt. *Komisja Edukacyjna pierwszym ministerstwem oświaty w Europie*. W ramach pracy Kom. Szkolnej Sz. ogłosiła akcję „Nar. Dnia Pracy” na cele oświatowe, w wyniku czego zebrane fundusze pozwoliły na otwarcie 22 V 1919 Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu i podjęcie prac nad uporządkowaniem całego systemu ośw. dorosłych. W t.r. została członkiem Rady Dzielnicowej akcji „Ratujcie Dzieci”, zainicjowanej w Warszawie przez Helenę Paderewską. Wspólnie z bratem, ks. Henrykiem Szumanem, zorganizowała Pom. Tow. Opieki nad Dziećmi. Z Torunia, przyłączonego do Polski 18 I 1920, kierowała całą akcją organizacji dla dzieci sierocińców, ochronek, kolonii letnich nad morzem. Akcja ta zafascynowała tak bardzo przebywającego w Toruniu artystę malarza Juliana Fałata, że wyjeżdżając z m. podarował towarzystwu swój dom przy pl. Teatralnym. W 1921-3 Sz. odbyła studia w dwuletnim Państw. Instytucie Pedagogicznym w Warszawie, organizując nast. wraz z Heleną Czerwińską Państw. Kursy Służby Społ. dla Dziecka. W 1925, po otrzymaniu rocznego stypendium zagr., wyjechała do Francji, Belgii i Anglii celem zapoznania się z tamtejszymi systemami opieki nad sierotami. Rozpoczęte nast. badania nad wpływem otoczenia na rozwój mowy małego dziecka skłoniły ją do zorganizowania „Komitetu Umieszczania Sierot w Rodzinach”. Po powrocie z zagranicy napisała pracę pt. *Charakterystyka sierocińców nowego typu*. W kraju prowadziła później badania w zakładach dla sierot u J. Korczaka, w domu im. ks. Baudouina w Warszawie i u księży Michaelitów w Pawlikowicach. W 1927-32 była wykładowcą Państw. Kursów Służby Społ. w Warszawie, a w 1933-6 konsultantem Woj. Komitetu Opieki nad Dziec-

kiem w Poznaniu. W tym czasie, aż do 1939, pełniła tamże kierownictwo Katolickiego Studium Społ. oraz Katolickiego Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli. Podczas II wojny światowej, wysiedlona przez Niemców z Poznania, znalazła się w podbieszczadzkiej wsi Humniska na terenie GG, gdzie przez ponad dwa l. była nauczycielką miejscowej szkoły. W 1942-4 pracowała w Radomiu jako referentka opieki nad dziećmi w Pol. Komitecie Opiekuńczym, będącym pod ścisłą kontrolą niem. społ. Rady Głównej Opiekuńczej. W 1945 powróciła do Torunia. Wtedy to za zgodą całej rodziny przekazała m. dom kliniki jej ojca z przeznaczeniem na cele oświaty dorosłych. Obecnie jest tam Centrum Kształcenia Ustawicznego. W 1946-9 była dyr. Państw. Kursów dla Wychowawczyń Przedszkoli, przekształconych później w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, a w końcu w Liceum Ogólnokształcące nr 11 w Toruniu. Zwolniona przymusowo przez władze ośw. w 1949, pracowała jeszcze do 1952 jako psycholog w Pogotowiu Opiekuńczym w Toruniu oraz jako instruktor zajęć terapeutycznych w Zakładach Tow. Prewentoriów i Domów Dziecięcych. W 1952 przeszła na emeryturę, rozpoczynając szereg doniosłych badań nauk. Dla PAN rozpoczęła badania nad rozwojem mowy dzieci w żłobkach i w rodzinach zastępczych, w szczególności nad rozwojem dwóch chłopców wychowanych do 5 r. życia w skrajnej izolacji. W ramach tych zajęć pracowała w 1953-6 jako konsultant-psycholog w Sanatorium w Tucznie, pow. Wałcz, oraz w Szpitalu Dziecięcym i w Zakładzie dla Niewidomych w Bydgoszczy. W 1956 w porozumieniu z Państw. Instytutem Pedagogiki Specjalnej przystąpiła do badań nad zdolnościami do rysunku dzieci niewidomych w Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym dla Niewidomych w Bydgoszczy, skupiając uwagę nad zdolnościami dzieci w klasach I-III, pisząc równocześnie książkę *O dostępności rysunku dla dzieci niewidomych*. W 1959 zorganizowała pierwszą w Polsce

T.M.: 551/551 Pom.

Tomii

Scuman Wanda
V. Party informacyjne
K.A.

ARCHIWUM

551 / Pom
N-1983



Tomy

Szuman Wanda

Szumana Wanda

